

wybrany będzie z pewnością, — a czcigodny starszyszek Józef Majer do grobowej deski nie puści z rąk żadnej honorowej posady. W czyje więc miejsce myślano zrobić posłem prof. Korczyńskiego, to zagadka, której rozwiązanie pozostawiam panu T. Z., specjalście zagadkowemu w łamach *Czasy*.

Po kilku dniach wiosennej pogody, mamy od wczoraj zimno i słotę, palimy w piecach na nowo, siedziemy w domach lub kościołach, bo porządny Krakowianin nie lubi się waleśać po mieście. Jak idzie, to albo gdzieś w interesie, albo — jak teraz np. — na specjalne rekolekcje, jeżeli ma naturalnie wstęp na nie dozwolony, albo wreszcie dla umartwienia ciała wstąpi na „postną kanapkę” pod „Palmę” lub pod „Aniołka”, spotka się tam z kimś ze znajomych, pogwarzy przyzwyczajenie i nie dając zgorszenia, zakropi wielkocudziową zgryzołę kieliszkiem i znów idzie, prosto ile możliwości, do domu.

Po co ma się waleśać i jeszcze narażać się na pokusy i obmowy? Trzeba jednak wiedzieć, że publiczność nasza ma inne także cnoty. Chodzi tłumnie na wystawę obrazów i do teatru, a to nie na operetki (z tego prostego powodu, że operetki nie ma. *Red.*), ale na dramaty i to taki porządek, co to nie ma śmiechów, chichłów, tylko się rozpląkać można, zwłaszcza jak zacznie grać np. panna Kłosowska, albo Zalewska. Lecz dyrekcja teatru sprawia nam także miłe niespodzianki, za to że grzecznie chodzimy do teatru, a do takich zaliczyć musimy występy waszego, a właściwie naszego, bo tu pierwsze stawiał kroki, artysty dramatycznego Żelazowskiego. Od ostatnich u nas występów zrobił artysta postęp olbrzymi, widno, że pracuje sumiennie i nie zasypia na laurach, jak niektóre wielkości krakowskiej sceny, które spoczywają od dawna, nawet bez laurowej podściółki.

Wczoraj dawano w teatrze przedstawienie na dochód naszego „Sokoła”. Pomimo, iż dyrektor teatru dał drugi raz dopiero grana „Norę” i że w antraktach śpiewał chór „Sokoła” — w teatrze były pustki. Winny temu w pierwszym rzędzie nadchodzące święta, które zmuszają każdego do pewnych oszczędności, następnie zawinił ci z „Sokolów”, którzy postarać się byli mogli o to, aby bilety wysprzedano. Musimy przy tej sposobności zrobić chórowi „Sokolów” życzenia, aby pieśń na motyw żydowszczyzny, którą popisowali się przedtem w kasynie, a wczoraj w teatrze, może być śpiewaną w poufnej kółku, ale stanowczo nie na koncercie.

Z dziejów liberalizmu w Rosji.

X. Wzrost świadomości politycznej w ziemstwach w latach przedostatnich najbardziej charakterystycznie przejawiał się w odpowiedziach, jakie wyszły od zgromadzeń ziemskich na przedłożone przez rząd 20. grudnia 1880 r. zapytanie co do reformy instytucji włościańskich, tak samo jak w r. 1870 rząd wzywał ziemstwa, by wypowiedziały swe zdania o podatku poduszynym. W odpowiedziach swoich ziemstwa przedstawiły cały system reform nie tylko specjalnie włościańskich instytucji, ale ogółem całej administracji krajowej na zasadach samorządu, i kończyły tym razem przedstawienia swe prośbą, by dla ostatecznego wypracowania projektu reformy administracyjnej zebrani byli delegaci od wszystkich ziemstw*). Rzecz ważna, że obok dążeń do samorządu administracyjno-politycznego od ziemstw wychodziły też projekty reform ekonomicznych na korzyść włościan.

I znowu rząd, tak samo jak 1862—3 r. ujął się w konieczności uczynić usłóstwa ruchowi społecznemu; cenzura została osłabiona, utworzono komisję, która miała wypracować projekt ustawy o poddaniu druku tylko pod kompetencję sądu: znienawidzony dla młodzieży, prasy i ziemstw minister oświaty Dym. hr. Tolstoj został oddalony, a wreszcie w lutym 1881 r. zaczęto przygotowywać (przy współudziale następcy tronu) projekt czegoś podobnego do ziemskiego soboru, w formie zwołania reprezentantów od ziemstw i większych miast dla dania głosów doradczych w kwestiach, jakie rząd przedłożył**).

*) Zob. w *Wolnem Słowie*: Ziemskie projekty w nr. 52. i 53. i Ziemska kronika: Kwestje administracyjne (między innem i o stworzeniu nowej jednostki ziemskiej — obwodu) w nr. 60—62.

**) Tak określa skład i zadanie tego zgromadzenia Anatole Lervy Beancien, L'Empire des Tzars et les Russes II., 598 i nast. „według słów jednego ówczesnego ministra”. Porównaj też wyznania księżny Jurjewskiej, nieco poplątane, w książce V. Laferté, „Alexandre II., Details inédits sur la vie intime et sa mort” 1882, 24—25 i słowa Koszelowa dalej cytowane. Według Müllera (Politische Geschichte der Gegenwart, XV., 208) reskrypt Aleksandra II. na imię hr. Loris Melikowa podpisany był 28. lutego i mówił o wzmocnieniu rady państwa pełnomocnikami od zgromadzeń szlacheckich ziemstw i miast. Niektórzy (*W. Słowo* 1882 nr. 14) zapewniają, że projekt podobny przedłożony był jeszcze przy końcu 1879 r. przez W. ks. Konstantego Mikołajewicza i hr. Wałujewa, lecz wówczas odrzucony był jako nie będący na czasie.

żaden sposób tłumaczyć nie można samym tylko osobistym charakterem Aleksandra II. i hr. Loris Melikowa, chociaż, rozumie się, nie można też zupełnie odmawiać pewnego wpływu ich osobistości na te sprawy. Z zapisków Korzelowa (str. 218) widać, że hr. Loris Melikow jeszcze w roku 1875 wyrażał mu sympatię z powodu jego broszury „Nasze położenie”. Bez wątpienia jednak musiał wpłynąć na niego pobyt w Charkowie 1879 r. jako generał-gubernatora, w kraju, którego trzy ziemstwa gubernialne podały znane nam już deklaracje. Hr. Loris Melikow, człowiek w wywnianiu do zwykłych rosyjskich „stupajków” wykształcony i posiadający dar obserwacji, w dodatku jako prowincjał nie zaślepiony ciasnotą poglądów i sobkostwem petersburskiej wyższej biurokracji musiał zrozumieć, że dłużej sprzeciwiać się ogólnej świadomości było, jeżeli jeszcze nie bezpośrednio niebezpiecznie, to na wszelki sposób ze strony monarchji bardzo nieroztropnie. Urządzenie po zamachu Sołowjewa istnych satrapji w formie czasowych generał-gubernatorstw (5. kwietnia 1879) z ich uciskiem, z karami śmierci, które nieraz trwały nawet było upozorować (jak upr. niektóre egzekucje, inscenowane przez Czertkowa w Kijowie), z masowymi zsyłkami w Noworosji, których później, jak mówią, sam Tottleben żałował, — lając winę na hr. Pasiutyna, — wszystko to — wiliło ogólną sympatię ku rewolucjonistom, a nawet do carobójstwa, nawet u takich, którzy stanowczo potępiali zamach Sołowjewa. Dla potwierdzenia tego zdania moglibyśmy opowiedzieć kilka bardzo charakterystycznych wypadków. Ta, dość znacznie w społeczeństwie rozszerszona sympatja ku samobójstwu w końcu 1879 i w początku 1880 r. znajdowała podporę w sferach, że i następca tronu sympatyzuje z reprezentacją ziemską, chociaż na sposób Aksakowski. Nieszczęśliwy Aleksander II. sam siebie osądzał na śmierć, niezrozumiały nauki, jaką mu dali przyśięgli, którzy uwolnili od oskarżenia Wierę Zasieglę, którzy uwolnili od oskarżenia Wierę Zasieglę, co strzelała do Trepowa; identyfikując siebie z Trepowem, Mezencewem, Czertkowem itp., stał się on nienawistnym dla socjalistów i co najmniej niesympatycznym dla znacznej części społeczeństwa rosyjskiego właśnie w czasie wybuchów na kolei moskiewsko-kurskiej (17. listopada 1879) i w Zimowym pałacu (5. lutego 1880 r.).

Nie od rzeczy tu będzie poruszyć zdanie, dość rozszerzone za granicą Rosji, że gdyby nie zamordowano Aleksandra II., to polityka hr. Loris-Melikowa doprowadziłaby była Rosję do wolności politycznej. Nie wiemy, jakie właściwie były punkty w ry samego hr. Loris Melikowa. O tym punkcie w zapiskach Korzelowa powiedziano tylko co nastę-

92)

Na ziemi galicyjskiej.

Powieść współczesna

w dwóch tomach

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

Mimo że hrabia był wyrozumiałym na bardzo wiele rzeczy, nie powiemy, by mu szatańska propozycja lichwiarza przyjemność sprawiła. Była chwila, że żałował, iż do niego przyszedł po radę, i kto wie nawet, czy od wszystkiego nie byłby odstąpił, gdyby w pamięci nie był mu znowu stanął widok zupełnej ruiny, na której końcu czytał krwawymi zgłoskami wypisany: skandal! Podobnie jak człowiek, rzucający się w przepaść lub fale rozhukane, oczy zamyka, tak i on prawie z zamkniętymi oczyma weksel podpisał, słowa więcej do żyda nie przemówiwszy, i szybko się oddalił.

Nie był jednak zadowolony z tego, co uczynił, tak dalece, że, do domu przyszedłszy, zamknął się w swoim pokoju, gdzie kilka godzin sam jeden przesiedział; gdy zaś wieczorem Izabela pierwsza coś o Zygmuncie wspomniała, polityka bowiem niewieścia radziła jej przerzucić się z roli odpornej w zaczepną, by przeciwnika tem prędzej pokonać, zżymnął się i, oczu na nią nie podnosząc, odpowiedział:

— Zrobisz, moja Belciu, co zechcesz, ale nie myśl, bym to pochwalał. Dotąd przynajmniej mi się zdawało, że to człowiek porządek, tymczasem mówiono mi dziś rano, że tak nie jest. To jakiś

opryszek, na którego oko sądu zwrócone. Kto wie, czy lada dzień pod klucz się nie dostanie! Izabela pobałdała.

Rozdział XII.

Wdzięczność niemiecka.

Zygmunt, wybiegłszy z mieszkania hrabiego, nie poszedł szukać odbiorców na meble, lecz drogą najkrótszą udał się do hotelu, skąd zamierzał natychmiast na kolej wyjechać. Dłużej nie mógł być z nią w jednym miescie, ani tem samem, co ona, oddychać powietrzem. Nie powiemy, by jej złorzeczył, ale czuł jakiś żal niewysłowny, który całą pierś wypełniając, serce mu zalewał. Żal mu było przeszłości, a w niej chwil rozkosznych, które w towarzystwie Izabeli spędził; żal teraźniejszości, odartej z wszelkiego uroku; żal przyszłości, roztwierającej się przed nim, jak grób ciemny i zimny!

Nie wiedział jeszcze, co postanowi, czuł jednak, że przedsięwzięcie coś stanowczego. Najprawdopodobniej rzuci się w świat daleki, by wśród obcych twarzy o tej zapomnieć, której obraz mógł w jego sercu na wieki zostać, a tego najbardziej się lękał. On chciał zapomnieć, nie myśleć!

Właśnie gdy kuferek zamykał, niecierpliwie dorożki wyglądając, która go na kolej miała zabrać, wszedł zadyszany pisarz od jego adwokata. W rękę trzymał depeszę.

— Już od kilku godzin pana szukam — rzekł — mam dla pana telegram.

Zygmunt zaczął czytać. Na jednej karcie znajdowało się razem kilka depesz. W pierwszej matka, uwiadamiając go o nagłej i ciężkiej ojcowej chorobie, prosiła, by natychmiast do Bukowskiej przy-

jechał; w drugiej pan Wojciech donosił mu do Grzywny, że powyższa depesza przybyła do Strzelkowie; w trzeciej było słów kilka od Erazma, który, nie wiedząc, gdzie go w miescie szukać, zgłosił się do jego adwokata.

Tak więc, zamiast w góry, a z tamąd na koniec świata, musiał najbliższym pociągiem jechać na Podole.

Właśnie gdy pociąg ruszał ze stacji, pusił się deszcz gwałtowny, z którego wkrótce powierzyły się rzeki w rowach a stawy na polach. Wiadomość o chorobie ojca usunęła chwilowo drugi plan dawniejsze jego smutki.

Gdy wysiadł na ostatniej stacji, musiał, jak niegdyś, nająć sobie budkę żydowską, a że, wózek tek deszczu, błoto było do kolan, więc wózek się powoli, krok za krokiem, w nieskończoność. W polowie drogi spotkał księdza Piotra Czyńskiego. Spojrzał na niego i natychmiast smutnej prawdy się domyślił. Mimo radości, jakiej doznał na widok przyjaciela, proboszcz ledwie się zdobył na uśmiech przelotny. Uściśnuli się w milczeniu.

— Jak tam ojc? źle?

— Nawet bardzo... dziś rano byłem u niego z przynajświętszym sakramentem, teraz znowu odwiedziłem.

— Są jacy lekarze?

— Jest ich aż trzech, ale nadziei nie robił.

— Co mu się stało? Niedawno byliśmy razem w Wielkopolsce, wyglądał doskonale.

— Przeziębienie, z którego wywiązał się tyfus płucny. Lekarze utrzymują, że stan jego nie byłby tak rozpaczliwy, gdyby nie jego upór. Na próżno lekarstwa mu zapisują, on ich nie chce zatywać, mówiąc, że i bez lekarstw wyzdrowieje. Bo zna swoją naturę. Biedny, i w tym kierunku chce być nieomylnym.

puje: „Od niego (L. M.) dowiedziałem się wielu zajmujących rzeczy. Nie miał on żadnej nadziei otrzymać od cara zezwolenie na zwołanie ziemskiego soboru; zamierzał on jednak zwołać ogólną, dość liczną komisję z delegatów ziemstw, a gdzie takowych jeszcze niema, z osób mianowanych przez rząd. Nieraz myśmy o tem rozmawiali, i choć nie we wszystkim byliśmy zgodni, to przynajmniej jak wyniosłem z tych rozmów przekonanie, że minister spraw wewnętrznych skłonnym jest uczynić wszystko co można dla ożywienia i wzmocnienia instytucji ziemskich“ (str. 253). Ze słów tych, a także ze znanej rozmowy Loris Melikowa z redaktorami petersburskimi, w której on pokazywał perspektywę pięcioletniego terminu dla samych drugorzędnych przemian, widać, że liczył on na to, by przewlec sprawę jak najdłużej. A tymczasem stan rzeczy i sam nerwowy nastrój ówczesny (dla niego nie brak było przyczyn tak wewnętrznych jak i zewnętrznych już od 1876 r.) wymagał szybkich decyzji. W innym czasie, przy bardziej normalnym toku spraw, przy monarsze o silnym charakterze, można lub nawet może trzeba było przygotować kraj do soboru ziemskiego zapomocą „ożywienia i wzmocnienia“ ziemstw wojewódzkich, czyli raczej za pomocą oczyszczenia ich od zepsucia, jakie wniósł w nie ów samemu rząd, lecz i w takim wypadku trzeba było przedewszystkiem uwolnić ziemstwa od wszelkich pęt, nałożonych na nie od 1866 r. A Loris Melikow i tego nie zrobił. Dalej wobec danych warunków, wobec charakteru Aleksandra II. i petersburskich biurokratycznych dostojników (jeden i drugi pokazali się w pełnym świetle jeszcze podczas reform w 60-tych latach) nawet w razie zwołania naradczącej komisji, trzeba było oczekiwać chwilejności i reakcji ze strony rządu, i zamieszania na wszelki sposób większego, niżby było po uroczystym zwołaniu ziemskiego soboru. Oczywiście hr. Loris Melikow nie chciał, czy też nie mógł wyprzeć dość silnej presji na cara za zwołaniem soboru, zapewne i dlatego, że samo społeczeństwo i ziemstwo nie wywierały dość silnej presji na rząd.

Równocześnie hr. Loris Melikow okazał się też kiepskim psychologiem i w innym kierunku, względem rewolucjonistów, nie zrozumiał, że właśnie prześladowanie ich i ich towarzyszy porażało ich do systematycznych zamachów na cara. Zamiast złagodzić położenie politycznych zesłańców na katordze, jeżeli już nie można było dać im zupełnej amnestji, Loris Melikow wzmocnił jeszcze ucisk nad politycznymi katorżnikami, w przeciwnieństwie nawet do rekonstrukcji naczel-

nika na Karze Kowonowicza, który w skutek tego musiał wyjść w odstawkę. Nawet zsyłki administracyjnej L. M. nie tylko nie skasował, ale nawet nie ograniczył, gdyż odwoławszy kilkadziesiąt osób dawniej zasłanych, wysłał sam daleko więcej nowych. Na dobitkę Loris Melikow nie uchylił i kary śmierci, i dopuścił nawet takie niczem nieumotywowane egzekucje, jak Rozowskiego i Łozińskiego w Kijowie. Być może, że hr. Loris Melikow sądził, iż pokazując carowi, że „nie szczędzi kramoły“, tem łatwiej skłoni monarchę do ustępstw na rzecz „roztropnych elementów społeczeństwa“. Być może, że to była taka sama delikatna dyplomacja, jak powolne zbliżenie się do ziemskiego soboru. Ale dobrze to mówią: gdzie cienko, tam się rwie! To trzeba powiedzieć też o polityce hr. Loris Melikowa i o ówczesnym liberalnym nastroju społeczeństwa i ziemstwa. To ostatnie zdziało dość, by postawić kwestję wolności na porządku dziennym, lecz za mało, by rozstrzygnąć tę kwestję bezpowrotnie, pomimo wszelkich przypadkowości, a mianowicie możność zamordowania Aleksandra II. (lub przynajmniej nowego zamachu), a następnie konieczność przydwornej reakcji, powinny były być przewidziane przez ludzi, którzy chcieli uchodzić za poważnych polityków.

Nie brakło też ostrzeżeń w tym duchu ze strony publicystyki. Natychmiast po wydaniu odezw Loris Melikowa do społeczeństwa (14. lutego 1880) autor niniejszej pracy wystąpił w broszurze „Słowika bajkami nie karmia“, a wkrótce potem w drugiej „Terroryzm i swoboda, mrówka i krowa“, wystąpił z krytyką illuzji tych „terrorystów“, którzy myślą, że wywalczą w Rosji wolność bez szerokiego ruchu społecznego (Morozow „Walka terrorystyczna“), a równocześnie też dał odprawę dziwacznemu artykułowi *Gołosu*, pisanemu jak gdyby z polecenia Loris Melikowa, a zwróconemu osobiście do mnie, bym namówił terrorystów, ażeby nie przeszkadzali mrówczej pracy hr. L. M. i jego zwolenników.

W tym samym czasie i na zupełnie przeciwnym krańcu społeczeństwa sceptyczne zapatrywanie na politykę Loris Melikowa znalazło wyraz w słowach ponoś hr. Szuwałowa, który zastosował do niego wschodnią bajkę o derwiszu: podjął się derwisz wyuczyć dworskiego osła czytać, wymówiwszy sobie termin 10-letni, w tem przekonaniu, że do tego czasu albo car, albo on sam, albo osioł umrze. Z zestawienia świadectw ks. Jurjewskiej i Au. Loevy-Beaulieu wynika, „jakoby ukaz o zwołaniu komisji naradczącej był już podpisany przez Aleksandra II. d 1. marca 1881 i

odesłany do hr. Loris Melikowa z tem poleceniem, by na drugi dzień był opublikowany. Przybywszy po zabiciu Aleksandra II. do zimowego pałacu, Loris Melikow miał spytać Aleksandra III., (który brał udział w wypracowaniu tego ukazu), co teraz uczynić z owym ukazem, na co miał otrzymać odpowiedź: „Nie zmieniam w niczem woli mego ojca, niech to będzie jego testamentem!“ Jeżeli to prawda, to dlaczegoż Loris Melikow nie pociągnął opublikować złożonego już ukazu, jak to onego czasu uczynił Łanskoj z reskryptami, od których bezpowrotnie rozpoczęło się dzieło uwolnienia włościan?

KRONIKA.

Oddział lwowski Towarz. pedagogicznego odbył wczoraj o godzinie 10. rano w sali ratuszowej walne zgromadzenie pod przewodnictwem profesora dr. Roszkowskiego. Po przyjęciu sprawozdania zarządu, odczytanego przez sekretarza p. Chudeckiego J., zdał sprawę p. Galecki (w zastępstwie p. Parasiewicza) o wniosku oddziału rzeszowskiego tej treści, aby ogólne walne zgromadzenie Towarzystwa pedagogicznego odbywały się kolejno tylko we Lwowie i w Krakowie. Otóż wniosek oddał zarząd główny oddziałowi lwowskiemu i krakowskiemu do zaopiniowania. Zarząd oddziału lwowskiego, wychodzi z zapatrywania, że urządzane zjazdy w różnych miejscowościach kraju mają doniosłe pod każdym względem znaczenie, dają one bowiem sposobność bliższego poznania się kolegów; pobudzają ogół publiczności do zainteresowania się sprawami szkół itd.; Towarzystwo pedagogiczne sięgając zjazdami swymi w najdalsze zakątki kraju, ożywiało nauczycielstwo w tych okolicach pracujące, jednalo publiczność, czyli jednalo dom dla szkoły. Gdyby walne zjazdy odbywały się tylko we Lwowie i w Krakowie, straciłyby wiele na swej doniosłości i na swem dotychczasowym znaczeniu. Z tych motywów zgromadzenie przeszło do porządku dziennego nad wnioskiem oddziału rzeszowskiego, a nadto wyraziło życzenie, aby zarząd główny jak dotychczas i nadal starał się według możliwości urządzać zjazdy w coraz nowych miejscowościach kraju.

Pan Żmudziński wniósł sprawę korpusów wakacyjnych, obszernie traktowaną przez dr. Żulińskiego na zjeździe Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, i wniosek ten przekazano wydziałowi do rozpatrzenia.

Dr. Gerstman wykazywał trudności w uzyskaniu funduszy na potrzeby tych korpusów, zwłaszcza, że będzie to kolidowało z koloniami wakacyjnymi. — Zapowiedziany odczyt p. Moniaka dla spóźnionej pory nie przyszedł do skutku.

Prezes „Sokoła“ zaprasza wszystkich członków towarzystwa na święcone, które odbędzie się w sobotę 20. bm. o godzinie 7. wieczorem w lokalnościach towarzystwa na I. piętrze.

Do Towarzystwa ochrony Tatr polskich przystąpiło Towarzystwo oficyalistów prywatnych w Mielcu; nadto do Towarzystwa przystąpił p. Józef Klein, inżynier kolei Karola Ludwika.

Zwykłe figle płała nam wiosna. Po kilku dniach ciepła i jasnej pogody, rozpoczęły się chłodne deszcze, wreszcie wczoraj świeży śnieg nas nawidził. Nieba widocznie nic nie mają względów na tych, co pozbyli się już zimowych paletotów.

Bolesny żart, który zmusił rezerwistów powiatu żydaczowskiego w dzień Zwiastowania odbyć pielgrzymkę do Stryja, wyjaśnił się dotychczas o tyle, że autorem jego nie był świeżo ze Złoczowa przeniesiony starosta p. Flechner, ale jakiś inny funkcjonariusz ck. starostwa. P. Flechner nie mógł tego uczynić, gdyż objął urządowanie dopiero 1. bm., gdy tymczasem wezwania, powołujące rezerwistów, nosiły wcześniejszą datę. Dowiadujemy się też, że owa mobilizacja nie obyla się bez przymieszki cywilno-prawnej natury. W dniu przed terminem wyznaczonym zebrało się na dworcu kolejowym w Mikołajowie kilkadziesiąt powołanych rezerwistów, i gdy nadszedł pociąg idący ze Lwowa do Stryja, rzucili się hurmem na peron, przemocą zdobyli parę wagonów i zaokupowawszy je (nb. bez biletów) nie chcieli żadną miarą ustąpić, mówiąc, że gdy idą narażać swe życie za państwo, to kolej państwowa powinna transportować ich za darmo. Nie pozostawało też nic innego, jak uczynić zadość ich żądaniu. Obecnie zaś, gdy się wyjaśniło, że cała rzecz była farszą, dyrekcja kolei państwowych zamierza pono wystąpić z pretensją do owego funkcjonariusza starostwa żydaczowskiego o odszkodowanie kosztów przewozu owych rezerwistów.

P. Karola Estreichera, bawiącego w Warszawie, podejmowało grono literatów i dziennikarzy uczta w sali hotelu Rzymskiego. W uczcie wzięło udział o-

— A matka co na to?
— Desperuje, ręce łamie i na tem koniec. Nawet teraz nie umie wpiąć na niego, żeby się ratował. Chwała Bogu, mój Zygmuncie, że jedziesz, tyś tam bardzo potrzebny, cały dom głowę stracił. Jutro po mszy do was przyjadę, teraz muszę wracać do miasta. Prześiądź się na mój wózek, moje konie prędzej cię zawiozą, mnie nie tak spieszą, więc i w twojej budce do domu się dowlokę. Do widzenia, Zygmuncie.

Mimo błota, nasz przyjaciel jechał odtąd do brym klusem. We drzwiach domu rodzicielskiego matkę zobaczył. Ujrawszy z piętra, że jedzie, zbiegła na jego spotkanie. Błada była, zapłakana, siwe włosy na ramiona jej opadały. Już trzecią noc nie spała, a mimo, że była wątła, delikatna, wypieszczona, dotąd siły jej nie opuściły.

— Ah! mon cher enfant! — zawołała, synowie na szyję się rzucając. — *Quel malheur dans cette pauvre maison!* Biedny ojciec od sześciu dni nie wstaje, i ponoś coraz mu gorzej.

— Niech mama się uspokoi; o ile wiem od księdza Piotra, niebezpieczeństwa nie ma żadnego. Niech mama przestanie rozpaczować, bo ojcu to nie pomoże, a mamie samej może zaszkodzić.

— Ah! comme je suis malheureuse! Gdyby mi Bóg zabrał tego szlachetnego przyjaciela, który przez cały ciąg swego życia nie powiedział mi słowa przykrego, wątpię, czybym ten cios przeżyła! Oh! pauvre orpheline, que je serai!

— Mama widzi wszystko w kolorach nadto czarnych... Przecie ojciec jeszcze żyje, i da Bóg żyć będzie, a gdyby... ha! w takim razie, jabym wspominał. O sieroctwie nie potuzebuje mama zatem gorze leży?

— Na gorze, w swoim pokoju. Na łóżku, poduszkami podparty, spoczywał

pan Kalikst Grodzicki. Nie potrzeba było być lekarzem, aby zrozumieć, że ten człowiek stał już na rozdrożu między tym a tamtym światem. Jednem okiem spoglądał jeszcze na ziemię, drugim w wieczność. Twarz miał żółtawo-błądą i zapadłą, oczy nieruchome, przez usta otwarte ciężki, a krótki oddech się wyrwał. Chude ręce na piersiach trzymał skrzyżowane.

Gdy Zygmunta wszedł do pokoju, na jego twarzy nie odbiło się żadne wrażenie, a gdy syn zbliżył się do łóżka, aby go w rękę pocałować, zapytał głosem głuchym, jakby dobywającym się gdzieś z pod ziemi:

— A ty się tu z kąd wzięłeś?

— Przyjechałem rodziców zobaczyć, i dowiedzieć, jak się mają.

— Dzięki Bogu, nieźle... ja się wprawdzie trochę przeziębilem, ale to wnet minie. Gdyby nie te rzeźniki, jużbym był dawno zdrow... Na niczem się nie rozumieją i tylko mnie irytują. Jak wstanę, muszę napisać krótki traktacik o sposobach leczenia słabości kataralnych, tak, żeby każdy człowiek mógł się sam ratować. Broszurka będzie tania, sprzedam jej kilka milionów. Zrobię pieniądze i ludziom pomogę.

— Ah mon cher, ne parle pas tant — pani Salomea przemówiła — to cię utrudza.

— Nie wiele, nie wiele. Żałuję tylko, że nie będę mógł Zygmunta odczytać mego traktatu, którego odpis posłałem na konkurs Izaaka Pereire do Paryża. Świetnie mi się udało, pierwsza nagroda niewątpliwa. Oryginał leży na moim sekretarzu; weź go w wieczór i odczytaj. Nie jedno się z niego dowiesz i nie mało nauczysz.

— Nie wątpię, ojciec... zaraz dziś zacząć czytać...

(Ciąg dalszy nastąpi.)